

Niosłem ciało Wajciecha już kolejny kilometr, bezsensownie narażając własne życie. Kiedy w końcu dotarło do mnie, że on nie żyje, położyłem jego młode, szczupłe ciało, pod drzewem. Kiedyś, przed powstaniem, kiedy byłem jeszcze romantykiem, rzekłbym, że las był mu domem, a teraz będzie grobem. Jesienne liście posłużą mu za całun, a szum drzew ukołysze go do snu. Tak by to wyglądało w wierszu. Życie jednak nie jest takie poetyckie. Albo wilki rozniosą jego członki po całym lesie, albo zeżrą go robaki. Ach! Pięknie jest ginąć za ideę, ale to co się dzieje po tej śmierci, już ani piękne, ani poetyckie nie jest.

Usiadłem pod drzewem przy swym towarzyszu. I nie obchodziło mnie to, że Moskale mogli być już tuż tuż. Byłem zmęczony. Ale o ile ciało mogło odetchnąć, nie wiedziałem jak sprawić, by ma dusza zaznała choć odrobinę spokoju. Zaśmiałem się pod nosem, na myśl o zaistniałym paradoksie. Poszedłem do powstania, bo chciałem być wolnym człowiekiem, a teraz nie tylko nie jestem wolny, a i człowieczeństwo w sobie zatracam. Z każdym zabitym człowiekiem. Z każdym okrucieństwem, którego byłem świadkiem. Z każdym dniem życia jak zaszczute zwierzę.

A jakież to wszystko było proste przedtem! Te podniecone rozmowy podczas konspiracyjnych spotkań. Roznoszenie "Mużyckiej praudi" po podsokólskich wsiach i radość w sercu na myśl, że naród się budzi. Te płomienne wiersze szeptane, lub wykrzyczane! A i jeszcze dzień, kiedy poznałem Kastusia Kalinouskiego, niekoronowanego króla Białorusi. Kiedy uścisnął mi rękę, czułem się, jakby samego pana Boga za nogi złapał. Nigdy też nie zapomnę tego wiosennego dnia, jak wtedy słońce wyglądało, jaki wiatr wiał, jak powietrze pachniało i jaki kolor miało niebo. Tego dnia nasza partia pod podporucznikiem Wróblewskim wyruszyła z Sokółki do lasu. Jakież to nadzieje do tego lasu zabrałem! A jak nam zaraz potem serca waliły, gdy odczytano nam Manifest Narodowy, oraz dekret uwłaszczeniowy, po polsku i po białorusku. Nawet po bitwie pod Waliłami, gdzie nasze wojsko zostało rozbite, serce me nie zwątpiło, trwogi nie odczuło, a przyjaciele musieli mnie siłą zabierać z pola bitwy, gdyż dalej chciałem bić Moskali. Dopiero tej jesieni zacząłem wątpić, zacząłem czuć się zmęczony. A teraz. A teraz moja partia została rozbita. Wajciech nie żyje. Jurka też. A i Michał, a i Jazep. Może komuś się udało przeżyć, ale co to za życie.

Przeżyć, by walczyć następnego dnia. Przeżyć, bo... Bo po każdej jesieni przychodzi zima, ale po zimie musi być wiosna. Na po prostu musi! Bo jakby nie przyszła, to by zakłóciło cały system. Cały świat by się zawalił, a przyroda by zwariowała. Dosyć tego. Jeżeli Bóg nie straci ze stołka tego fałszywego pomażańca, to wtedy litewska Pogoń, pogoni tę dwugłową wronę. I już nigdy więcej Moskal nas nie zniewoli. I już nikt nie będzie nikogo prześladował ze względu na wyznanie, narodowość, język, czy stan z jakiego pochodzi. Bo wszyscy żyjemy pod tym samym niebem, choć teraz ta dwugłowa wrona słońce nam przysłania. Ale tak dłużej być nie może. No po prostu nie może!

I jakąż to nadzieją wlała się w moje serce! Aż zacząłem się śmiać głośno z moich wcześniejszych wątpliwości i nawet miałem wrażenie, że Wajciech śmieje się razem ze mną. Tak musiałem być wcześniej pograżonym w moich rozmyślaniach, że nie usłyszałem zakradających się w moją stronę dwóch ko-

zaków. Teraz było już za późno. Od razu rzucili się na mnie, skopali, zabrali rewolwer i przygwoździli do ziemi.

- Chyba oszalał. Do trupa gadał i śmiał się do siebie. Ale jak go policmajster weźmie na przesłuchanie to zaraz mu zmysły przywróci... - mówił jeden, kiedy drugi wiązał mi ręce.

A ja nawet nie zdążyłem się przestraszyć. I tak niedługo przyjdzie wiosna, wiosna przyjdzie niedługo – mówiłem i śmiałem się. Przestałem dopiero, gdy usłyszałem strzał. Potem drugi. Me ciało przestało czuć ciężar, jednak nie łatwo było wstać ze związanymi rękami, a i dalej byłem w szoku. Wkrótce usłyszałem kroki. Następnie ktoś rozciął sznury i podniósł mnie. Wstając, spodziewałem się raczej kogoś od swoich, kogoś kto przeżył. A jednak ujrzałem brodatego dziada. Nie różniłby się on niczym od zwykłego pustelnika, gdyby nie jego oczy. Oczy, które przeszywały serce, umysł i duszę. Choć mnie uratował, te spojrzenie wywołało we mnie taki strach, że aż mnie zamroczyło. Ale nie upadłem. Poszedłem za nim tak jak kazał. W jego głosie było coś takiego, że chyba nawet gdybym nie chciał z nim iść i tak bym pójść musiał.

Dziad narzucał tempo, jakiego bym się po nim nie spodziewał. Ja mimo wcześniejszego wyczerpania, nadążałem za nim. Wypełniła mnie jakaś siła, jakaś dziwna energia. Byłem pewny, że i przez całą noc będziemy szli, by jak najbardziej oddalić się od miejsca potyczki, a jednak niedługo po zmierzchu, tajemniczy nieznajomy zarządził, że rozbijemy obóz.

Odwrociłem się jedynie na moment, a on w tym czasie rozpałił ognisko. Co dziwne, wilgotne drzewo paliło się jak suchutki chrust, a i nie słyszałem, by przy rozpalaniu używał zapalek, albo krzesiwa.

- To chyba nie jest dobre miejsce na obóz – rzekłem, słysząc niedalekie wycie wilków i odruchowo sięgnąłem po pistolet.

- Wręcz przeciwnie. Jesteśmy tutaj bezpieczniejsi, niż gdziekolwiek indziej.

I dziwów tych nie było końca, bo wkrótce podbiegły do niego dwa zające i pozwoliły mu się zabić. Zapomniałem o głodzie, gdyż żołądek podszedł mi do gardła, gdy zrozumiałem kto przedemną siedzi. Od dawna, jeszcze przed powstaniem, słyszałem historie o wędrownym dziadu, którego słuchają się zwierzęta. Oprócz tego widzi przeszłość i przyszłość. Umie też leczyć i dokonuje cudów. A i sam zabił setkę Moskali, albo i więcej. Nie bardzo jednak wierzyłem tym historiom, gdyż relacje często były sprzeczne. Nie raz i nie dwa, widziano go w różnych miejscach Białorusi i to w tym samym czasie.

- Tak, to ja – mruknął i dalej obdzierał zająca ze skóry.

- Ale... Dlaczego chodzisz sam? Nie sądzisz, że bardziej byś się przydał gdybyś wędrował z którąś partią? Gdybyś na przykład był wtedy z nami, nie wpadlibyśmy w zasadzkę...

- Unikam ludzi, bo jak wiesz, widzę przyszłość każdego człowieka. Wiem kto kiedy zginie, a ostrzec ich nie mogę, bo każdy ma coś pisane, a w konflikt z Kostuchą wchodzić nie chcę.

- Nie rozumiem. Czemu więc uratowałeś mnie?

- Bo tylko twojej przyszłości nie mogłem odczytać.

Zapadła głęboka cisza. Dziad zajął się zajacami, a ja wpatrywałem się w ogień, który wręcz mnie hipnotyzował. Dopiero gdy zjedliśmy, spytał mnie, co zamierzam robić dalej.

- Może pójdę do znajomego z Rozedranki...

- Jaśka został aresztowany. Donieśli na niego sąsiedzi, że pomaga powstańcom, a w jego domu znaleziono broń, oraz "Mużycką praukę".

- No to może...

- Do Wilna też lepiej nie jedź. Ten człowiek, o którym myślisz, to szpicel.

- No to co w takim razie mam robić?! - uniosłem się. Wypełniła mnie bezzsilność i beznadzieja.

- Co tylko zechcesz. I to jest właśnie piękne.

Długo jeszcze toczyłem wewnętrzną walkę. Tak bardzo chciałem go o to spytać. Tak bardzo się bałem, ale...

- Ale nadejdzie w końcu wiosna, prawda...? - zapytałem słabym głosem.

- Na wiosnę to Kalinowskiego powieszę.

- A później...? Przecież... Kiedyś musi być wiosna... Kiedyś musi upaść carat, a Rzeczpospolita powstać z popiołów... - mówiłem bardziej, żeby przekonać samego siebie. Mówiłem ze łzami w oczach i ściśniętym sercem.

- Carat kiedyś upadnie. Zamiast tego powstanie jeszcze coś bardziej krwiożerczego i bezbożnego. A człowiek, który będzie tym rządził, będzie o wiele potężniejszy od cara i wprowadzi taki terror, jakiego świat nie tylko nie widział, ale sobie nawet nie wyobraża. A i Rzeczpospolita powstanie. Ale to nie będzie Rzeczpospolita jaką znasz, ani o jakiej marzysz. To będzie Polska dla Polaków, gdzie nie będzie miejsca dla takich jak ty, czy ja. Może. Może gdzieś tam daleko jest jakaś wiosna dla nas, ale ja nie sięgam wzrokiem tak daleko. Prawda jest taka, że każda władza będzie nas gnębić. Nawet ta, którą wybierzemy sobie sami.

- Jaki jest więc sens dalej walczyć?

- Bo walka, to wolność. I lepiej jest wolnym w lesie żyć i Moskali bić, niż w pałacu chodzić i brzękać kajdanami. Lepiej umrzeć jako człowiek walczący o swoje, niż na kolanach o swoje zebrzący. Póki jest w nas bunt, chociażby w głowie, jesteśmy wolni. Póki walczymy, jesteśmy wolni. A kiedy umieramy, niczyje brudne łapy już nas nie dosięgną.

Tej nocy nie spałem. O świcie przekazałem dziadowi swoją decyzję. I odeszliśmy w las śpiewając:

I staniemy się Białorusinami,

wolności synami!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

EdwardH, dodano 05.10.2014 16:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.